

John C. Médaille

ZAWIELCY, BY UPAŚĆ?

DYSTRYBUCJONIZM

ALTERNATYWNE SPOJRZENIE NA EKONOMIE,
CZYLI KURS NA PRAWDZIWIE WOLNY RYNEK



John C. Médaille

ZA WIELCY, BY UPAŚĆ?

ALTERNATYWNE SPOJRZENIE NA EKONOMIĘ,
CZYLI KURS NA PRAWDZIWIE WOLNY RYNEK



Wrocław, 2017

~~W~~
WEKTORY

Tytuł oryginału:
*Toward a Truly Free Market: A Distributist Perspective on the Role of Government,
Taxes, Health Care, Deficits, and More*

Edytor
Józef Białek

Przekład
Paweł Kaliniecki

Redakcja
Magdalena Trojanowska

Korekta
Natalia Krzyżanowska-Barwińska

Projekt okładki
Wojciech Trojanowski

Skład i łamanie
Seraf

Copyright © 2017 by Wydawnictwo Wektory
Copyright for Polish translation © 2017 by Paweł Kaliniecki

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej książki nie może być powielana i rozpowszechniana,
w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny)
włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmę
lub przy użyciu innych mediów, bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-65842-75-6

Druk:
Drukarnia „Mawex” Wrocław

WYDAWNICTWO „WEKTORY”
ul. Atramentowa 7
Bielany Wrocławskie
55-040 Kobierzyce

[www. WydawnictwoWektory.pl](http://www.WydawnictwoWektory.pl)

Dystrybucja:
tel. 693 977 999
e-mail: info@WydawnictwoWektory.pl

Spis treści

WSTĘP.....	7
ROZDZIAŁ I. Co z definicją?.....	11
ROZDZIAŁ II. Gdy rzecz działa bez zarzutu.....	19
ROZDZIAŁ III. Ekonomia polityczna jako nauka	29
ROZDZIAŁ IV. Telos Gospodarki	39
ROZDZIAŁ V. Równowaga lub tao ekonomii	49
ROZDZIAŁ VI. Sprawiedliwość i ekonomia polityczna	61
ROZDZIAŁ VII. Towary fikcyjne: pieniądz	73
ROZDZIAŁ VIII. Towary fikcyjne: praca	93
ROZDZIAŁ IX. Towary fikcyjne: ziemia.....	103
ROZDZIAŁ X. Własność właściwa człowiekowi	115
ROZDZIAŁ XI. Sprawiedliwa płaca kluczem do równowagi.....	127
ROZDZIAŁ XII. Podatki i reforma podatkowa	141
ROZDZIAŁ XIII. Właściwa rola rządu	153
ROZDZIAŁ XIV. Koszty rządzenia	165
ROZDZIAŁ XV. Podatki, renta ekonomiczna i efekty zewnętrzne	179
ROZDZIAŁ XVI. Dystrybucjonizm i polityka przemysłowa	191
ROZDZIAŁ XVII. Dystrybucjonizm i system opieki zdrowotnej	207
ROZDZIAŁ XVIII. Dystrybucjonizm w praktyce	223
ROZDZIAŁ XIX. Budowa społeczeństwa właścicieli	235

WSTĘP

Długo oczekiwana książka Johna C. Médaille'a „Za wielcy, by upaść?” to wyjątkowy i jakże udany powrót do ważnych i mądrych idei, do prawdziwie wolnego rynku, ale przede wszystkim do kompletnie już zarzuconej na świecie ekonomii wartości i sprawiedliwości.

Autor zachwyca i fascynuje prostotą, a zarazem głębią przekazu, i przekonuje nas, że ekonomia musi być dyscypliną humanistyczną zawierającą w sobie pojęcie sprawiedliwości i dobra wspólnego. Ma całkowitą rację C. Médaille, gdy twierdzi, że 90 procent współczesnych ekonomistów na świecie nie zauważyło nadchodzącej katastrofy finansowej w 2008 roku, tymczasem obecnie również, wyśmiewa się tych, którzy ostrzegają przed nadchodzącym tsunami. Polska nie jest tu oczywiście żadnym wyjątkiem. Rozwinięte po latach idee G. K. Chestertona i H. Belloc'a, sprawiają w książce Médaille'a wrażenie zaskakująco świeżego spojrzenia na ekonomię. Szczególnie dziś stają się one niezwykle potrzebne i dają nową siłę.

Ta książka to przenikliwa krytyka obecnego stanu światowej ekonomii i wartości dominujących we współczesnych społeczeństwach, roli elit politycznych i gospodarczych, to sprzeciw wobec nieładu gospodarczego i finansowego, który zdominował współczesne systemy gospodarcze, świat finansów i bankowość. W jasny i atrakcyjny sposób autor tej bezcennej pozycji udowadnia niedowiarkom, co jest dziś naprawdę złe, źle rozumiane i źle interpretowane. Dobitnie i celnie podkreśla on, że patologie i prywatne przywary, na czele z chciwością, nie przynoszą publicznych korzyści – co niektórzy usilnie próbują wmówić dzisiejszym społeczeństwom. Ma całkowitą rację John C. Médaille, stwierdzając, że człowiek rozwija się we wspólnocie i podobnie ekonomia rozwija się i funkcjonuje w tejże wspólnocie. Idea dobra wspólnego według autora jest równie ważna dla różnych grup społecznych, jak nauki oraz samej ekonomii. Autor tej niezwykle ciekawej książki udowadnia, że bez reformy zarówno obecnego systemu ekonomicznego, jak i finansowego, w tym podatkowego, nie da się zreformować systemu politycznego, a to z kolei w znaczącej mierze jest uzależnione właśnie od idei dystrybucjonizmu

gospodarczego. Ekonomista słusznie postuluje też konieczność utworzenia systemu przemysłowego opartego na elastycznej sieci produkcji, lokalnych łańcuchach dostaw, gospodarce spółdzielczej oraz produkcji ciągnionej przez popyt.

Według Médaille'a własność liczy się szczególnie wtedy, gdy jest produktywna dla dobra całej wspólnoty i gdy buduje odpowiedzialność, a to właśnie zapewnia dystrybucjonizm, który w tej roli sprawdza się najlepiej, i realnych przykładów jest w tej mierze wiele. Dlatego tak ważne wydaje się według autora ponowne umoralnienie rynków, bo bez tego owe rynki nigdy nie osiągną trwałej równowagi, zerwania z trawiącym je chaosem, a gospodarki będą się ciągle zadłużać, wymagać interwencji rządów, subwencji, dotacji, regulacji i nowych, wyższych podatków. Médaille by udowodnić swoją tezę, przedstawia liczne rzeczowe i sugestywne przykłady oraz argumenty. Wzywa, by również w nauce ekonomii rozpocząć marsz ku moralności i normalności opartej na solidnej teorii dystrybucjonizmu, uwzględniającej chrześcijańskie dziedzictwo i prawdziwy humanizm. Bardzo polecam tę, wybijającą się na rynku wydawniczym, wartościową pozycję i gratuluję wydawcy dobrego wyboru.

Janusz Szewczak
analityk gospodarczy,
wiceprzewodniczący
Sejmowej Komisji
Finansów Publicznych

ROZDZIAŁ I

CO Z DEFINICJĄ?

Zrozumienie dowolnej kwestii bądź zjawiska wymaga przede wszystkim ustalenia właściwej definicji. Jeśli mielibyśmy rozmawiać na jakikolwiek temat, powiedzmy koni, które ty nazywałbyś „psami”, a ja „kotami”, wówczas istniałoby duże ryzyko, że w naszej polemice pojawią się pewne nieporozumienia. Tarcia, których nie będziemy w stanie przezwyciężyć, dopóki nie uzgodnimy pojęć. Niniejsza książka jest próbą objaśnienia niektórych przejawów materialnych współzależności człowieka. Jest też usiłowaniem naprawy tego, co uważam za największy definicyjny błąd opisującej je dziedziny, zwanej „ekonomią”. Nim jednak mogłem zabrać się za poprawianie cudzych uchybień w tej kwestii, musiałem skorygować własne. Powstanie tej książki związane jest z esejem *Ekonomia dystrybucjonizmu*, który ukazał się na łamach „The Distributist Review”. Wertując ów tekst pod kątem teoretycznych i gramatycznych błędów, uświadomiłem sobie nagle, że przegapiłem ten największy, a mianowicie sam tytuł. Książka, która wyrosła z eseju, ma już nieco odmienny tytuł, choć w tej drobnej zmianie tkwi ogromna różnica. Tytuł eseju pozostał bez zmian, gdyż *ekonomia* stała się pojęciem, z którym większość ludzi łączy omawiane tam zagadnienia; nie miałem też wówczas wystarczającej ilości miejsca, by poświęcić się analizie owej różnicy. W książce mogę uczynić te zagadnienia bardziej zrozumiałymi.

Motywnym przewodnikiem mojej książki jest *ekonomia polityczna*, czyli jedyny rodzaj ekonomii, jaki istnieje naprawdę.

EKONOMIA CZY EKONOMIA POLITYCZNA?

Współczesna *ekonomia* jest z pewnością dyscypliną cieszącą się sporym wpływem i prestiżem. Jednak termin ten jest znany i używany stosunkowo krótko. Żaden słynny ekonomista polityczny XIX wieku nie posługiwał się tym pojęciem. Dla Adama Smitha, Davida Ricarda, Karola Marksa, Jeana-Baptiste’a Saya, Nassau Seniora, Johna Stuarta Milla i innych przedmiotem dociekań była zawsze *ekonomia polityczna*. W rzeczywistości liczący 20 tomów *Oxford English Dictionary*, którego publikację rozpoczęto w 1878 roku i zakończono w 1928 roku, a który miał być ostatnim słowem w kwestii wszystkich definicji angielskich słów, nie posiada nawet pojedynczego wpisu dotyczącego *ekonomii*, ani w części głównej, ani w suplemencie. Biorąc pod uwagę niezbyt odległe pochodzenie terminu, należy zrozumieć, z jakiego powodu i w jaki sposób obecnie się nim posługujemy. Termin *ekonomia*, w nowoczesnym tego

słowa znaczeniu, być może po raz pierwszy został zaproponowany przez brytyjskiego premiera Benjamina Disraeliego w 1844 roku, jako sposób na oddzielenie ekonomii politycznej od naprzykrzającego się zagadnienia moralności. Pojęcie nie zdobyło żadnego uznania aż do 1890 roku, gdy pojawiła się książka A. E. Marshalla *Principles of Economics*, zaczynająca się od słów: „Ekonomia polityczna, czy też ekonomia, to studium rodzaju ludzkiego w codziennym życiu człowieka[...]”¹. Zauważmy, że Marshall umieszcza stary termin przed nowym, uznając synonimiczność obu pojęć.

Gdyby jednak oba pojęcia były równoznaczne, nie byłoby powodu, by cokolwiek zmieniać. Różnica polega na tym, że ekonomiści polityczni widzieli w swej dyscyplinie naukę humanistyczną i silnie umocowaną w ludzkich instytucjach. Z drugiej strony nowi *ekonomiści* postrzegali ją na wzór i podobieństwo nauk przyrodniczych, czyli dyscyplin autonomicznych względem ludzkich intencji. Swoją naukę pragnęli „wyzwolić” z wszelkich kontekstów społecznych. Oczywiście pierwszą ofiarą takiej „wolności” padła sama wolność, ponieważ odtąd rynki miały być niczym tory gwiazd wytyczone pod wpływem działania nieubłaganych sił, których nikt nie może zmienić. Na ironię zakrawa fakt, że inteligentni skądinąd ludzie mówią o „wolnym” rynku, a jednocześnie sami zaprzeczają jego wolności.

Kłopot z nowymi ekonomistami nie polegał na tym, że byli w błędzie, lecz na tym, że prawie mieli rację. W ludziach tkwią pewne tendencje do upraszczania obserwacji. Oczywiście jest, że na ogół kupowana jest większa ilość produktu, gdy ten jest tani, i wtedy też zazwyczaj produkuje się go więcej, niż gdy jego cena jest wysoka. Pomędzy tymi zależnościami możemy wyznaczyć krzywe podaży i popytu, możemy też, przynajmniej teoretycznie, odkryć ich punkt równowagi. I choć wynik naszych obliczeń nie będzie ściśle „prawem” w takim znaczeniu, w jakim mówimy o prawie grawitacji, które jest nienaruszalną stałą, pozwoli jednak stworzyć przybliżony i użyteczny opis danej gospodarki. To wszystko prawda. Myśl ludzka nie natrafia na rzeczywiste trudności w wyniku konfliktu między prawdą i łatwym do wykrycia fałszem. Trudności powstają w rezultacie sporów między większymi i mniejszymi prawdami. Prawidłowa myśl zestawia je w odpowiednie hierarchie, zapobiegając wypieraniu większych przez te ostatnie czy też redukcji wszystkich

¹ A. Marshall, *Principles of Economics, Library of Economics and Liberty*, 1890, book 1, chap. 1, sec. 1, <http://www.econlib.org/library/Marshall/marP.html>.

obserwacji do jedynej prawdy. Ten ostatni błąd to niewybaczalny grzech ekonomistów, chcieli oni bowiem, by ekonomia funkcjonowała niczym fizyka, wiedzona fizycznym pomiarem i czystą matematyką. Dlatego zredukowano człowieka do roli obiektu fizycznego, operującego w świecie innych takich obiektów, a pracę ludzką do kategorii zwykłego towaru, nabywanego po najniższej cenie, jak każdy inny towar. Naturę człowieka ograniczono do roli ekonomicznego kalkulatora, mitycznego *homo economicus*. Tak, jak tego pragnął Disraeli, oddzielono gospodarkę od wszelkich kwestii etycznych. Nie da się jednak ufundować nauki na micie. Nie sposób zredukować osoby ludzkiej do tego, czym wyraźnie nie jest, a przynajmniej, czym nie jest w pełni. Człowiek zamieszkuje wszechświat moralny tak samo jak ten fizyczny, a ignorowanie tego etycznego, właściwego mu środowiska, oznacza utratę rzeczywistej osoby, a tym samym utratę prawdy nauki. W relacjach z innymi ludźmi człowiek kieruje się zazwyczaj swoimi koncepcjami tego, co jest prawe. Nawet ktoś uznający słuszność rozdziału ekonomii od moralności zawsze będzie usiłował uzasadnić to etycznie. Wyzyskujący ludzi plutokrata zracjonalizuje swoje poczynania twierdzeniem, że w ostatecznym rozrachunku taki wyzysk powiększa dobro publiczne, ewentualnie zauważy, że działa pod wpływem sił wyższych natury „ekonomicznej”. Skoro kwestia moralności nie istnieje, po cóż tracić czas i się usprawiedliwiać?

Bez zrozumienia natury ludzkiej nie możemy oczekiwać, że pojmimy rzeczywisty wymiar gospodarczych zależności. Współcześni „naukowcy” zapragnęli wymienić dobrą moralność na jeszcze lepszą naukę, ale ostatecznie był to zły interes, a pozbywszy się jednej, utracili obie. Tracąc zdolność należytego opisu przedmiotu swych badań (osoby ludzkiej), zaprzepaszczone też zdolność udzielania trafnych objaśnień dowolnych zjawisk, które dotyczą człowieka, a w tym przypadku systemów ekonomicznych. Skończyło się więc nie na wizji nauki, która mogłaby pełnić funkcję arbitra w sporach toczonych przy użyciu naukowych definicji, lecz na serii walczących ze sobą ideologii, gdzie niemożliwy jest jakikolwiek arbitraż i komunikacja, wszak nie ma tam wspólnego zestawu pojęć i żadnych zbieżnych ustaleń.

Chcę tutaj bardzo wyraźnie zaznaczyć, że nie wypieram się nauki zwanej ekonomią. W rzeczywistości afirmuję ją. Odmawiam jej jednak statusu dyscypliny przyrodniczej; przeczę temu, by ekonomia w swej me-

todyce mogła posiłkować się fizyką, astronomią, chemią lub inną wiedzą przyrodniczą. W moim przekonaniu ekonomia musi być nauką humanistyczną i korzystać z metod przynależnych takim właśnie kierunkom. W kolejnych rozdziałach zgłębimy konsekwencje takiego ujęcia. Obecnie możemy powiedzieć, że wszystkie nauki humanistyczne znajdują oparcie w pewnej wizji ludzkiej sprawiedliwości, gdyż sprawiedliwość jest właśnie tą cnotą, która reguluje właściwe relacje społeczne. Jeśli stracimy perspektywę sprawiedliwości, a zwłaszcza *sprawiedliwości dystrybutywnej*, to znikną też jakiegokolwiek nadzieje związane z tym przedmiotem wiedzy, a tak naprawdę zaprzepaścimy wszelką nadzieję na właściwe funkcjonowanie ludzkości. Główny temat tej książki: ekonomia, czy też dokładniej, ekonomia polityczna, nie będzie nauką, o ile nie będzie dyscypliną humanistyczną; musi zatem posiadać określone pojęcie sprawiedliwości, a zwłaszcza *sprawiedliwości dystrybutywnej*. Z przyczyn praktycznych i teoretycznych brak sprawiedliwości dystrybutywnej wyklucza równowagę między podażą i popytem; kwestia moralna i kwestia „ekonomiczna” są w rzeczywistości tym samym. Ekonomiczna homeostaza i sprawiedliwość gospodarcza nie mogą istnieć osobno, gdyż wszelkie działania ku temu zmierzające zniszczą i równowagę, i sprawiedliwość. Gospodarka nie osiągnie stabilizacji, więc albo popadnie w ruinę, albo zrujnowana stanie się ofiarą państwowych prób poszukiwania równowagi.

PORAŻKA EKONOMISTÓW

Ameryka i cały współczesny świat są obecnie w samym środku poważnego kryzysu gospodarczego. Jedną z istotnych okoliczności tego kryzysu jest fakt, że dziewięćdziesiąt procent ekonomistów nie dostrzegło nadchodzącej katastrofy, a tych nielicznych, którzy przed nią ostrzegali, marginalizowano i wyśmiewano, jak choćby w karykaturalnej postaci naukowca, komiksowego *Doctora Dooma*. Owszem, zdarzali się wieczni malkontenci, straszący nadejściem wilka nawet w czasach prosperity, ale nie można w taki sposób zgeneralizować wszystkich bijących na alarm. Co więcej, nie wiadomo właściwie, dlaczego większość zawodowego grona ekspertów w ogóle nie zauważyła nadchodzącego kataklizmu. Nie ma w tym nic zaskakującego, ponieważ również poprzednio większość ekonomistów nie dostrzegała zagrożeń, i tych jeszcze wcześniejszych, i jeszcze wcześniejszych, i tak dalej. Prawdę mówiąc, ekonomiści prognozujący załamania gospodarcze osiągnęli doskonały wynik – przegapili je wszystkie.

Biorąc pod uwagę te obezwładniające statystyki, mamy mocne podstawy podejrzewać, że w obecnym stadium obcujemy z fragmentaryczną nauką ekonomii, a zatem niezdolną opisać w sposób wyczerpujący jakichkolwiek procesów gospodarczych. Jeśli nie można poprawnie opisać danej gospodarki, nie sposób też trafnie przewidzieć jej rozwoju, a tym bardziej zaplanować racjonalnego działania. Dlatego też naszym pierwszym zadaniem jest zrozumienie. Musimy zbadać historyczne i teoretyczne korzenie tej dyscypliny i skorygować odkryte nieprawidłowości. Jedynie wówczas w sposób racjonalny zmierzmy się z aktualnymi problemami.

PORAŻKA DYSTRYBUCJONISTÓW

Choć niniejsza książka jest krytyką współczesnej ekonomii, należy rozpocząć od krytyki skierowanej do współczesnych dystrybucjonistów². Piszę „współczesnych”, ponieważ *dystrybucjonizm* nie jest niczym innym jak ponownym odkryciem dawnego spojrzenia na ekonomię. Aż do XVI wieku nie kwestionowano faktu, że ekonomia była osadzona w określonym systemie etycznym zakorzenionym w danym porządku politycznym i zależna od poziomu sprawiedliwości w dystrybucji. Począwszy od Arystotelesa każdy filozof czy teolog godny swego miana wygłaszał komentarz gospodarczy. Wypowiadanie się na temat ogółu spraw ludzkich uznawał za naturalną część pełnionej przez siebie roli, a wskazania gospodarcze i polityczne były po prostu częścią jego opisu rzeczywistości. Aktualnie dystrybucjoniści skupiają całe spectrum poglądów. Dystrybucjonizm wzbogaca obecnie ekonomię dokładnie o to, czego brakuje jej aby osiągnąć status prawdziwej nauki, czyli ekonomii politycznej, prezentowane jednak argumenty rzadko odnoszą się do kategorii gospodarczych. Zazwyczaj wywodzone są z pozycji kategorii moralnych, nieodzowności koniunktury wolnego mienia i wolnych ludzi, lub z ujęć agrarnych, opierając się o naturalny rytm życia i ładu społecznego, zaburzanego co rusz przez współczesny kapitalizm. Padają argumenty również z pozycji nauczania Kościoła katolickiego i encyklik społecznych. Ogólnie jednak dystrybucjoniści nie chcą (lub obawiam się, że nie potrafią) prowadzić debaty gospodarczej w kategoriach stricte ekonomicznych.

² Angielski termin *distributism* tłumaczymy za Wacławem Borowym jako *dystrybucjonizm*; zgodnie z naszą wiedzą jest to najstarsza forma przekładu, z której współcześnie korzystają polscy uczeni, m.in.: Jacek Bartyzel, Rafał Łętocha czy Robert T. Ptaszek. Inne dopuszczalne formy przekładu to *dystrybutyzm* lub *dystrybutywizm* – przyp. tłum.

To nie jest nowy problem. Choć G. K. Chesterton i Hilaire Belloc mieli intuicyjne wyczucie ekonomii politycznej, nie posiadali formalnych kwalifikacji i nie dążyli do sformułowania czysto ekonomicznych teorii. Jednak *The Servile State* Belloc to przenikliwa krytyka ówczesnego ładu gospodarczego. Książka przepowiadała zanik dawnego porządku na rzecz tworzenia quasi-socjalistycznego, zależnego od rozrośniętej administracji rządowej, będącej na pasku wielkiego kapitału. Nawet jednak takie publikacje, jak *The Servile State*, *The Restoration of Property* czy też *Economics for Helen* nie zawierały wystarczającej analizy gospodarczej pozwalającej wyłonić dystrybucjonizm jako odrębną teorię ekonomiczną. Podobnie *Co jest złe w świecie*³ i inne pisma Chestertona, choć demonstrowały ogromną wiedzę autora na temat zjawisk gospodarczych, to obywateli się bez nadmiernego ekonomicznego teoretyzowania. Pomimo że ówczasie, poglądy Chestertona i Belloc były bardzo popularne, i sam dystrybucjonizm stał się szerokim ruchem, to jednak większą uwagę przyciągnęli fabiańscy socjaliści, umieli bowiem skierować debatę na grunt czysto ekonomiczny. Niestety, nie był to teren zbyt chętnie odwiedzany przez dystrybucjonistów.

Nie sposób polemizować z faktem, że kilku wybitnych ekonomistów wyznawało zasady wywodzące się z dystrybucjonizmu. To John Ryan, Heinrich Pesch, Ernst Friedrich Schumacher, Richard Henry Tawney i wielu innych, którzy w znacznym stopniu kształtowali nasze rozumienie ekonomii politycznej. Nie sposób również zaprzeczyć ogromnym sukcesom dystrybucjonizmu w wymiarze praktycznym; to wieloletni sukces Mondragón Cooperative Corporation, z pięćdziesięcioletnią historią i osiemdziesięcioma tysiącami pracowników-właścicieli; to niezwykła gospodarka dystrybucyjna regionu Emilia-Romania, gdzie 40% PKB pochodzi z przedsiębiorstw spółdzielczych, a standard życia jest jednym z najwyższych w Europie; to program „Ziemia dla rolnika” w Tajwanie, który wydzwignął naród z przytłaczającego ubóstwa do poziomu potęgi gospodarczej w ciągu zaledwie jednego pokolenia; to sukces wielu programów akcjonariatu pracowniczego (ESOP) czy też sukcesy programów mikropożyczkowych na całym świecie. W rzeczywistości to pryncypia dystrybucjonizmu świętują pasmo zwycięstw, a społeczeństwa kapitalistyczne kroczą szlakiem rządowych subwencji.

³ Zob. G.K. Chesterton, *Co jest złe w świecie*, przeł. M. Reda, Sandomierz: Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia, 2013 – przyp. tłum.

Pomimo teoretycznych i praktycznych sukcesów dystrybucjonista zna tę dyscyplinę dość powierzchownie. W dyskusjach o ekonomii zbyt rzadko sięga po argumenty ekonomiczne i zbyt chętnie wycofuje się na pozycje moralne. Osłabia to pozycję dystrybucjonizmu. Po pierwsze, często nie udaje się przekonać innych osób do *ekonomicznej* słuszności kwestii; po wtóre, dystrybucjoniści zainteresowani ekonomią nie odnajdują w dystrybucjonizmie wystarczającego oparcia i często dryfują w kierunku austrianizmu, keynesizmu lub socjalizmu, czyli teorii, które są niemalże jego przeciwieństwem. Wreszcie też nie potrafią rozpoznać podobieństwa w stanowiskach pokrewnych, takich jak mutualizm i georgizm. Skutkiem jest utrata naturalnych sojuszników. Dobrze byłoby dostrzec to, co jest ważne i przydatne w teorii neoklasycznej i keynesowskiej. Bez takiego szerokiego spojrzenia dystrybucjonizm ma status ekonomicznego zaścianka. Jest marginalizowany tylko dlatego, że często bywa rozumiany w ograniczonym stopniu.

Niemniej, jeśli tylko dystrybucjonista wkroczy w świat ekonomii, znajdzie tam oręż pozwalający stawać w szranki z dowolnym przeciwnikiem. Teoria dystrybucjonizmu jest konkurencyjna na poziomie intelektualnym i dowiedziona w praktyce; w *nauce* ekonomii politycznej wypełnia luki, które zignorowała ekonomia neoklasyczna wraz z wszystkimi jej odmianami. Powinna zatem nie pozostać na uboczu, lecz znaleźć się w głównym nurcie. W tym szczególnym momencie historycznym, gdy kapitalizm wydaje się być w kryzysie, musimy zadbać o to, by nasze głosy brzmiały donośnie i zostały usłyszane w języku zrozumiałym dla świata. Niniejsza książka nie jest szerokim opracowaniem, na jakie bez wątpienia zasługuje ekonomia polityczna dystrybucjonizmu – to zadanie powyżej moich umiejętności i mogę je pozostawić dla następnego Pescha, Tawneya lub Schumachera. Chcę jednak intelektualnie wyposażać czytelnika niespecjalistę, co pozwoli mu na toczenie ekonomicznych debat przy bardziej wyrównanych szansach.

ROZDZIAŁ II

GDY RZECZ DZIAŁA BEZ ZARZUTU...

CZY KAPITALIZM SIĘ SPRAWDZA?

Dystrybucjonizm wzywa do reformy systemów gospodarczych w ogóle, a kapitalizmu w szczególności. Jaki jest jednak sens nawoływania do reformy systemu w pełni funkcjonalnego, który się sprawdza? Zgodnie z maksymą: „Gdy rzecz działa bez zarzutu, to jej nie reperuj!”, powinniśmy kierować się zdrowym rozsądkiem. Wiele osób mi odpowie: „Po prostu rozejrzyj się wokół. Oczywiście, że się sprawdza! Jesteśmy najbogatszym i najpotężniejszym narodem świata, a za to odpowiada kapitalizm i wolny rynek. Co więcej, nasz system jest tak dobry, że przyjął go każdy prosperujący naród, nawet komunistyczne Chiny!”. Cóż, ciężko byłoby mi kwestionować potęgę Ameryki; nie jest jednak już czymś równie oczywistym, że jest ona – przynajmniej od pewnego czasu krajem kapitalistycznym.

Pytając o wadliwość kapitalizmu, nie kontestuję faktu, że zawiera on pewne niedoskonałości lub doświadcza okresowych bolączek. W przypadku dowolnego dużego systemu nie można wymagać standardu stuprocentowej perfekcji, który nie przynależy ani ludziom, ani systemom. Skoro musimy zaakceptować pewne niedociągnięcia, to w jaki sposób ocenimy, czy kapitalizm (lub inny dowolny system) się sprawdza? Pozwolę sobie zasugerować, że najbardziej bezsporny standard dyskursu to ten, który wyznaczali jego popularyzatorzy. Moglibyśmy krytykować kapitalistów z różnych powodów, ale jedynym rodzajem krytyki, której rzeczowość kapitalista uzna, jest ten narzucony przez niego samego. Dlatego też w dyskusji o tym, czy kapitalizm się sprawdza, korzystam wyłącznie z tych kryteriów, których użyłby intelektualnie uczciwy kapitalista. Według czysto kapitalistycznych standardów kapitalizm się nie sprawdza, a w rzeczywistości nie sprawdzał się nigdy.

Co konkretnie ma na myśli kapitalista, gdy twierdzi, że kapitalizm funkcjonuje poprawnie? To, że system kapitalistyczny jest w stanie zapewnić relatywnie stabilny i owocny ład gospodarczy, pozbawiony zbytniego wtrącania się rządu w działania rynkowe. Odpowiada to mniej więcej twierdzeniu, że kapitalizm jest w zasadzie systemem samoregulacyjnym i nie wymagającym ingerencji żadnych sił zewnętrznych, na przykład rządu, aby zrównoważyć podaż z popytem i zapewnić koniunkturę. Marksistowski krytyk może wskazać, że owa „koniunktura” szerokim łukiem omija znaczną liczbę osób, a zwolennik georgizmu lub dystrybucjonista nadmieni, że idąc na przekór własnej teorii, kapitalizm polega na monopolizacji ziemi i innych środków produkcji. Kapitalista zazwyczaj odrzuci